

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2024

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (167) 2024



Sancte Joseph, amice Sacratissimi Cordis Jesu, ora pro nobis.

"Poucza Pan [Mt. 7, 15], że wielu przyjdzie «w odzieniach owczych, wewnątrz wilcy drapieżni». Jakież to są one odzienia owcze, jeśli nie powierzchowność imienia chrześcijańskiego zewnątrz? Jacy to wilcy drapieżni, jeśli nie zdania i myśli podstępne, na zewnątrz ukryte ku trapieniu trzody Chrystusowej? Którzy to są fałszywi prorocy, jeżeli nie fałszywi kaznodzieje? Którzy fałszywi apostołowie, jeżeli nie głosiciele nieprawej ewangelii? Którzy to antychryści, obecnie i zawsze, jeżeli nie wrogowie Chrystusa? Teraz są herezje, nie mniej przewrotnością nauk Kościoł nagabujące, jak wtedy Antychryst prześladowań okrutnością będzie go gnębił: tylko że prześladowanie wyrabia męczenników, herezja tylko odstępców". (Tertulian, *Preskrypcja przeciw heretykom*, 4).

Spis treści

Pozdrowienie świętego Józefa	3
Początek nabożeństwa do siedmiu radości i boleści św. Józefa	4
<i>"Święty Józef Oblubieniec Bogarodzicy"</i>	
Siedem radości i boleści św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny	5
<i>"Cały Złoty Ołtarz"</i>	
Św. Gabriel Archanioł	8
<i>"Posłaniec Serca Jezusowego"</i>	
Teozofia w dziejach błędów ludzkich	10
<i>Ks. Marian Morawski SI</i>	
Nowa religia naturalizmu	29
<i>Ks. Benedict Hughes CMRI</i>	



Pozdrowienie Świętego Józefa

Pozdrawiam Cię, Józefie Święty, łaski Bożej pełen, Pan z Tobą, Błogosławionyś Ty z pomiędzy mężów i Błogosławiony Najczystszej Oblubienicy Twojej Maryi Owoc, Jezus. Święty Józefie, Dzieciny Jezus Piastunie, Najświętszej Maryi Dziewicy Oblubieńcze, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święty Józefie, Wcielonego Boga mniemany Ojciec, naszymi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Ojciec chwalebny i błogosławiony, Opiekunie nasz, Patronie nasz, Pocieszycielu nasz, z Twoim mniemanym Najmilszym Synem Jezusem nas pojednaj, Twojemu Synowi nas polecaj, Twojemu Najmilszemu Synowi nas oddawaj.

V. Módl się za nami Święty Józefie.

R. Abyśmy się stali godnymi Obietnic Chrystusa Pana.

V. Niech będzie błogosławione Imię Świętego Józefa.

R. Teraz i na wieki.



Początek nabożeństwa do siedmiu radości i boleści św. Józefa

Pewnego razu dwóch kapłanów z zakonu św. Franciszka podróżowało wzdłuż wybrzeży Flandrii. Nagle powstała groźna burza, w czasie której okręt się rozbił i zatonął z 200 podróżującymi. Owi kapłani zachowali w tym zamęcie tyle przytomności, że się przyczepili do deski, której nie byli w stanie długo się trzymać i już czuli, jak im siły ustawały.

W tym rozpaczliwym położeniu zwracają się oni do św. Józefa, do którego mieli szczególne nabożeństwo. Jakiś czas ich zaufanie było wystawione na próbę, wkrótce jednak ukazał im się święty, którego wezwali na pomoc, na desce w postaci pięknego młodzieńca. Pozdrowił ich serdecznie, pocieszył i wlał w ich osłabione członki w cudowny sposób nową siłę. Potem wiosłując kierował deską i doprowadził ich jak na łodzi do pobliskiego brzegu. Gdy wyszli na brzeg, upadli na kolana, wzniesli ręce do nieba, dziękując Bogu za tak niespodziewany ratunek. Wyraziwszy i swemu gorliwemu wybawcy wdzięczność, chcieli się dowiedzieć kim on był. Jam jest, brzmiała odpowiedź, Józef, któregoście wy na pomoc wezwali. Na to słowo serca tych Franciszkanów zadrżały z radości.

Za to nabożeństwo i zaufanie spotkała ich jeszcze inna nagroda, albowiem św. Józef objawił im swe radości i boleści, jakie wśród ziemskiej pielgrzymki przeszedł i zapewnił ich, że On z upodobaniem będzie spoglądał z nieba na tych, którzy takowe nabożnie rozważać będą. To rzekłszy zniknął, pozostawiając obydwóch zatopionych w rozkoszy duchowej. To zdarzenie dało początek dziś powszechnie znanemu i w odpusty uposażonemu nabożeństwu 7 radości i boleści św. Józefa.

(Caseaux, *Miesiąc św. Józefa*, str. 106 i 107).

Fragment z książeczki: *Święty Józef Oblubieniec Bogarodzicy*, Kraków 1930, ss. 154-156.



Siedem radości i boleści Św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny

Nabożne rozpamiętywanie siedmiu boleści i radości Józefa Świętego na kształt Różańca: na dwie części rozdzieliwszy. W pierwszej części smutnej, z każdą boleścią jak i w drugiej części z każdą radością, odmawiać przy tajemnicach: **1 raz Ojcie nasz, 10 razy Pozdrowienie Józefa Świętego**, które takie jest:

Bądź pozdrowiony Józefie Święty, Łaskami Niebieskimi napełniony, Pan z Tobą, Błogosławionyś Ty między mężami i Błogosławiony Syn Twój mniemany, Jezus.

Józefie Święty, Piastunie Wcielonego Boga, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Pierwsza część: Boleści.

Pierwsza Boleść

Józefie Święty, najczystszy Oblubieniec Najświętszej Panny, niezmierna była boleść Twoja, gdyś Ją w żywocie mającą spostrzegł, nie wiedząc, że to było za sprawą Ducha Świętego, ja z Tobą boleję.

Druga Boleść

Józefie Święty, Ojcie mniemany Syna Bożego, ciężka była boleść Twoja, kiedyś Słowo Przedwieczne Wcielonę w Betlejemskiej szopie w wielkim ubóstwie i niewczasie Narodzenie widział, z Tobą boleję.

Trzecia Boleść

Józefie Święty, Piastunie Chrystusowy, wielki Cię żal był ogarnął, gdyś Dziecinę Pana Jezusa przy Obrzezaniu niewinną Krew lejącego widział, na zadatek obfitego odkupu, z Tobą boleję.

Czwarta Boleść

Józefie Święty, Mężu sprawiedliwy, niezwykłą żalność czułeś, gdyś przy Ofiarowaniu Dzieciątka Pana Jezusa, o Oblubienicy Twojej Przenajświętszej, słyszał owe słowa Symeonowe: Duszę Twoją miecz boleści przeniknie, z Tobą boleję.

Piąta Boleść

Józefie, Patriarcho Święty, bardzo byłeś zasmucony, kiedyś przed okrucieństwem Herodowym, do Egiptu z Dzieciątkiem Panem Jezusem i z Przenajświętszą Oblubienicą Twoją, Maryją, uchodził, z Tobą boleję.

Szósta Boleść

Józefie Święty, Mężu wedle Serca Boskiego, w sposób trudny do zniesienia bolałeś, gdyś powracając z Egiptu, dowiedziawszy się, że Archelaus, syn Heroda panuje, bojąc się znowu okrucieństwa, z Tobą boleję.

Siódma Boleść

Józefie Święty, wierny Strażniku Wcielonego Słowa, ciężki żal i smutek ponosiłeś, kiedyś zgubionego w dwunastym roku Jezusa, z zatroskaną Oblubienicą Twoją szukał, z Tobą boleję.

Odmów: *Credo*.

Druga część: Radości.

Pierwsza Radość

Wielką radością napelniony zostałeś Józefie Święty, gdyś za objawieniem Anielskim, Oblubienicę Swoją być zrozumiał, mającą z Ducha Świętego: ja także z Tobą się raduję. Uproś mi Niebieską Mądrość we wszystkich trudnościach, uproś miłość bliźniego, abym go nigdy, ani słowem, ani uczynkiem nie uraził(a), uproś czystość sumienia, żeby dusza moja była godnym Ducha Świętego pomieszkaniem.

Druga Radość

Nie mniejsza radość opanowała serce Twoje, Józefie Święty, gdyś głos Aniołów śpiewających w on czas słyszał, gdyś pasterzów i Królów Nowonarodzonemu Jezusowi, ukłon Mu oddających widział: z Tobą się wesele. Uproś mi cierpliwość świętą, w troskach i utrapieniach, uproś wzgardę światowych marności i zakochania się w postępowaniu Niebieskim.

Trzecia Radość

Zarównie wesele otrzymujesz Józefie Święty, kiedyś urząd Ojca Niebieskiego zastępując, Wcielonemu Bogu Imię dał, i Jezusem nazywał: z Tobą się cieszę.

Uproś mi, aby Krew Zbawiciela mojego, na odkup mój wylana, Swój skutek na duszy mojej miała, uproś Chrześcijańskie cnoty, żeby na mnie Imię Chrześcijańskie próżne nie było.

Czwarta Radość

Nie mniejsząś doznał pociechę, Józefie Święty, kiedyś to Dzieciątko Pana Jezusa, na powstanie wielu Narodzonego być rozumiał: z Tobą się cieszę. Uproś mi, aby serce moje, Męką Zbawiciela zawsze przerażone zostawało, uproś powstanie z grzechów i ze złych nałogów moich.

Piąta Radość

Tak i tą napełniony radością, Józefie Święty zostałeś, kiedyś na bezpiecznym miejscu, Syna Bożego zobaczył, od rąk Herodowych wyzwolonego, i kiedyś widział bałwany egipskie na Przyjście Chrystusowe w tamtych krajach obalone: z Tobą się cieszę. Uproś mi poznanie błędów moich i żal serdeczny nadprzyrodzony za grzechy, żeby żaden bałwan grzechowy w duszy mojej nie pozostał.

Szósta Radość

Niezmiernym weselem napełniony zostałeś, Józefie Święty, gdy w Domeczku Nazareńskim z Oblubienicą Twoją i z Panem Jezusem mieszkać rozpocząłeś: z Tobą się raduję. Uproś mi Bojaźń Boską i ratunek w bojaźniach wewnętrznych i powierzchownych, broń od najazdów nieprzyjaciół widomych i niewidomych, i od wszelakiego od nich niebezpieczeństwa, teraz i w godzinę śmierci mojej.

Siódma Radość

Serdecznieś się zaś, Józefie Święty cieszył, gdyś Jezusa w kościele między Doktorami znalazł, i z sobąś Go do Domeczku Nazareńskiego odprowadził, gdzie Ci poddany i posłuszny był: z Tobą się cieszę. Uproś mi, aby ode mnie nigdy Bóg mój, przez grzech śmiertelny nie był oddalony, uproś mi posłuszeństwo święte i stosowanie się we wszystkim do Woli Boskiej.

Odmów: *Credo*.

Fragment książki: *Cały Złoty Ołtarz w dwóch Częściach z różnem nabożeństwem bardzo pożytecznem przed Stolicą Naywyższego Boga i Matki Nayświętszey i ŚŚ. Patronów. To iest Modlitwy Litaniij i rozmaite nabożeństwa które duch gorący na wonność Panu Bogu słodkości chwały iego ofiarować może. Z przydatkiem bardzo wiele nabożeństwa przedrukowany. W Mińsku R. P. 1829.*



Św. Gabriel Archanioł

"POSŁANIEC SERCA JEZUSOWEGO"

Imię Gabriela Archanioła związane jest ściśle z tajemnicą Odkupienia rodu ludzkiego. Bóg posyła go po trzykroć: do proroka Daniela, do kapłana Zachariasza i do Najświętszej Maryi Panny, ażeby oznajmił przyjście Zbawiciela świata.

W siedemdziesiątym roku niewoli babilońskiej, błagającemu o litość nad swoim narodem, Danielowi zjawia się Gabriel Archanioł i zapowiada koniec niewoli, czas przyjścia i śmierć Mesjasza. Odbudowaną będzie wprawdzie Jerozolima, ale znowu ulegnie zniszczeniu za karę, że zaprze się Pomazańca Pańskiego, Chrystusa Pana. Przeniewierczy lud splamiony krwią Mesjasza, nie będzie odtąd ludem wybranym, utraci świątynię i ofiary i "trwać będzie spustoszenie aż do skończenia i końca" (Dan. 9, 24-27).

Za dni Heroda, króla żydowskiego, zjawia się ten sam Archanioł Gabriel Zachariaszowi i przynosi radosną nowinę o narodzeniu poprzednika Pana Jezusa, św. Jana Chrzciciela. "Zachariaszu, wysłuchana jest modlitwa twoja, a żona twa Elżbieta urodzi tobie syna i nazwiesz imię jego Jan; a ty będziesz miał wesele i radość i wielu ich radować się będzie z narodzenia jego; albowiem będzie wielki przed Panem... on uprzedzi przed Nim w duchu i mocy Eliaszowej... iżby zgotował Panu lud doskonały" (Łk. 1, 13-17).

Najzaszczytniejsze było trzecie poselstwo Archanioła Gabriela do Najświętszej Panny. Ze czcią staje Archanioł przed Niepokalaną Dziewicą, nazywa ją "błogosławioną między niewiastami i pełną łaski". A to wszystko dlatego, że poczne i porodzi Syna, któremu Imię Jezus, tj. Zbawiciel. Kiedy zaś Najświętsza Panna lęka się o swoje dziewictwo, Archanioł Gabriel tłumaczy Jej bezzwłocznie, że pozostając nadal dziewicą, poczne za sprawą Ducha Świętego, którego wszechmoc

ogarnie Ją tak, jak obłok przesłania blask słońca na niebie. I usłyszał słowa, na które z utęsknieniem czekał przez długie wieki świat cały: "Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego!".

Święty Gabriel Archanioł jest dla nas wzorem czci i miłości do Najświętszej Panny. Z pokorą przemawia do wybranej od wieków Matki Boga, jako do swojej Pani i swojej Królowej. Pierwszy na ziemi wymawia pozdrowienie: "Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą!". Od tej chwili cały świat wierzący nie ma po modlitwie Pańskiej czcigodniejszej i miłszej modlitwy nad pozdrowienie Gabriela Archanioła.

Idźmy za wezwaniem Kościoła, który trzy razy dnia każdego pozdrawia tą modlitwą Niepokalaną Pannę i wzywa nas głosem dzwonów na "Anioł Pański", ażebyśmy hołd oddali Wcielonemu Bogu i pożytek odnosili z tajemnicy naszego Odkupienia.

"Posłaniec Serca Jezusowego", rocznik 53, marzec 1925, s. 54.



Teozofia w dziejach błędów ludzkich

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

Pani Besant chętnie wiedzie w duchu swych słuchaczy nad brzeg oceanu i przygląda się z nimi napływowi goniących się fal, które zalewają wybrzeże. Ma to być obraz ras ludzkich, wraz z całym ich dorobkiem kultury religijnej, naukowej i cywilizacyjnej. Jedna pochłania drugą, po niej przyjdzie następna i tak bez końca, aż się wypełni wielki cykl stawania się, aż się ziści obecna Manvantara czyli objawienie Absolutu. Pani Besant uważa za swe posłannictwo wyzwolić ducha ludzkiego od złudzeń bolesnych, którym ulega przez to, że się uważa za jedno z tym, co przemijające, co się w nim lub dokoła niego dzieje. Dlatego każe mu wstąpić na bardzo wysokie stanowisko, wyniesione nad wszelką doczesność, aby doszedł do prawdziwego poznania czym jest, że wyszedł z łona Absolutu i że doń powraca.

Piękny ten obraz ilustruje wybornie odwieczny stosunek Kościoła do teozofii. I Kościół od wieków przygląda się jak jedna po drugiej fala systemów teozoficznych rozbija się o jego niespożyte podwaliny, jak niespokojny duch ludzki szamoce się, by dopiąć ideałów, które świecą nad nim jasno, spokojnie, wysoko, jak gwiazdy nad spiętrzoną tonią morską, i jak każda z tych fal opada bezsilnie. Kościół przygląda się temu zjawisku spokojnie w poczuciu posiadanej prawdy, za którą zbyt wiele wycierpiał, by nie miał litości nad błądzącymi.

Wprawdzie Kościół nie wydał jeszcze orzeczenia dogmatycznego o dzisiejszej teozofii, lecz dostateczną dla katolików orientacją jest dekret Św. Oficjum z dnia 19 lipca 1919. Na zapytanie: "Czy nauki, które dziś zowią teozoficznymi, można pogodzić z nauką katolicką – czy zatem wolno się zapisywać do towarzystw teozoficznych, brać udział w ich zgromadzeniach, czytać ich książki, wydawnictwa periodyczne, w ogóle pisma?" – instytucja, stojąca na straży czystości wiary, odpowiedziała odmownie na wszystkie te pytania.

Orzeczenia dogmatycznego o dzisiejszej teozofii Kościół może nigdy nie wyda, bo nie zwykł się powtarzać bez potrzeby, a może uważa, że forma dzisiejszej teozofii nie przedstawia szczególnego niebezpieczeństwa dla świata: dla ogółu prostego jest niedostępna, ze strony zaś ludzi myślących fantastyczny romans kosmiczny, który stanowi zewnętrzną szatę doktryny teozoficznej, nie zasługuje chyba na poważne traktowanie.

Bądź co bądź, zasługuje na uwagę to słówko "dziś", zawarte w dekrete: Czy nauki, które dziś zowią teozoficznymi itd. Widocznie co innego jest nazwa, co innego nauka – co innego forma, a co innego treść, która pod tą formą się kryje. Widocznie też doktryna ta musi być dawno znana Kościołowi, zapewne dawno już sąd o niej wydał, skoro tak bez bliższego uzasadnienia odpowiada wprost: nie, takiej nauki katolikowi wyznawać nie wolno.

W niniejszym artykule pragniemy to uzasadnić, przedstawiając pokrótce dzieje nauki, którą dziś zowią teozoficzną, a która nam się odsłoni jako odwieczny wróg nauki objawionej przez Boga, a zarazem naturalnych jej podstaw tj. zasad zdrowego myślenia. Okaże się, że teozofia nie jest bynajmniej czymś nowym, że nadto nie jest wcale poczęta z myśli religijnej ani filozoficznej, lecz jest raczej namiastką obojga.

Z końcem drugiego wieku pewien duchowny z Azji Mniejszej uważał za potrzebne, aby sfingować list Koryntian do Apostoła Pawła, w którym go prosi, aby przybył celem zwalczania pewnych błędów gnostyckich, szerzonych przez Szymona i Kleobiusa. Heretycy ci między innymi uczyli, że świat nie jest tworem Boga, lecz aniołów, że nie masz zmartwychwstania cielesnego. Wedle wspomnianych tamże Demasa i Hermogenesa zmartwychwstanie już nastąpiło przez poznanie Boga.

Wprawdzie, jak świadczy św. Hieronim, niebawem dowiedziono owemu duchownemu, że się podszył pod imię Pawła (który zresztą sam opatrywał swe listy własnoręczną sygnaturą, bo już za jego życia krążyły fałszywie przypisane mu listy, por. II Tes. 2, 1. n. i 3, 17), lecz charakterystycznym jest wyznanie obwinionego, że zmyślił apokryficzne Akta Pawłowe z miłości ku Apostołowi narodów. Wszak św. Paweł pierwszy stał się zwiastunem Ewangelii w samym sercu świata

hellenistycznego, przeto imię jego mogło stać się hasłem przeciwko błędom, tam się szerzącym.

Polem działania Apostoła narodów była Azja Mniejsza i Grecja. Azja Mniejsza, gdzie wszechwładna, lecz religijnie wyczerpana kultura grecka skrzyżowała się z mitologiami wschodnimi i wydała dziwny płód w postaci mnóstwa kultów i misteriów.

Kultura duchowa Grecji stała od dawna pod znakiem filozofii, a filozofia grecka już od czasów Platona zracjonalizowała wierzenia ludowe, przekształcając bóstwa w bezcielesne siły lub zgoła abstrakcyjne pojęcia, a tym samym straciła kontakt z żywym bóstwem, tak jak go później straciła z rzeczywistością w ogóle. Na Wschodzie przeciwnie, przy całej mglistości pojęć, to poczucie kontaktu z potęgami zaświatowymi było zawsze żywe i objawiało się choćby w rozlicznych praktykach magicznych lub zabobonnych.

Z drugiej strony nie tylko w ośrodkach żydowskich, lecz i w świecie hellenistycznym o kulturze greckiej, daje się w epoce poprzedzającej przyjście Chrystusa Pana odczuć pewna tęsknota za jakimś odkupieniem czy wyzwoleniem. Jakieś przytłaczające poczucie grzeszności powszechnej i pragnienie duchowego zmartwychwstania pchało klasy (przeważnie inteligentne) w objęcia tajemnych sekt o pochodzeniu orientalnym, których mitologia, pełna fantastycznych obrazów, w związku z tajemnymi obrzędami, nadawała się wybornie do alegorycznego tłumaczenia i symbolizacji duchowego zmartwychwstania człowieka. Człowiek, nie czując się na siłach, aby sam powstać z upadku, pragnął tego dokonać w kontakcie z jakimś bóstwem, którego mīt wyrażał właśnie ideę: przez śmierć do nowego życia. W samej rzeczy były to przeważnie mity astralne pochodzenia chaldejskiego, których teogonia (geneza bóstw) była po prostu wiernym odbiciem następstwa pór roku, zwłaszcza budzenia się natury do nowego życia po martwocie zimowej.

Otóż te motywy posłużyły do uzmysłowienia duchowego zmartwychwstania człowieka w misteriach hellenistycznych. Poprzez szereg tajemniczych inicjacji obrzędowych dochodził adept do odczucia jakiegoś realnego uczestnictwa w przeżyciach danego bóstwa, odczucia, potęgującego się aż do ekstatycznej świadomości, że pozyskał *soterian* czyli zbawienie i nieśmiertelność, że się stał czymś jednym z bóstwem, słowem poczucie własnej apoteozy.

Jest to moment wspólny wszystkim misteriom, ich moment synkretystyczny, powstały ze zlania się ducha greckiego z mitologiami wschodnimi, który stanowi jakoby religię bezimienną (wyrażenie Harnacka) świata hellenistycznego, religię nie polityczną, jaką był kult cesarza wraz z całym oficjalnym panteonem – bo Rzym, podbijając państwa i narody, otwierał gościnne podwoje i dla ich bóstw rodzimych. Misteria z natury swej wyłączały charakter publiczny, bo były dostępne tylko dla wtajemniczonych, służyły potrzebom czysto indywidualnym. To jednak nie przeszkadzało bynajmniej ich propagandzie, której i Rzym, początkowo im nieprzychylny, nie mógł się oprzeć.

Jednocześnie, a po części równolegle z tym prądem synkretystycznym, zmierzającym w gruncie rzeczy do wyrównania wszystkich religij, przez alegoryczną interpretację ich treści, prądem mającym jednak bądź co bądź charakter religijny, choć sekciarski, płynie drugi prąd filozoficzny, który do wyższej jeszcze jedności pragnie sprowadzić wszelkie wierzenia religijne. Jawi się tu, w tej właśnie dobie, tendencja podciągania objawów życia religijnego pod naturalną ewolucję ducha ludzkiego, który stopniowo, na drodze czysto myślowej czy też intuicyjnej dochodzi do poczucia swej jedności z wszechbytem. Misteria miały jeszcze charakter religijny, bo ujawnia się w nich moment istotny każdej religii, poczucie odrębności i wyższości bóstwa nad człowiekiem oraz osobisty jego i decydujący wpływ na odmianę losów ludzkich. Co prawda "soteria" czyli zbawienie nie przedstawia się w nich na ogół jako proces etyczny i rzeczywista odnowa duszy, lecz raczej jakoby pewna czystość rytualna, dająca jednak skutek magicznego kontaktu z bóstwem, rękojmię ekspiacji (1).

Otóż ten charakter religijny jest obcy, choć są pozory przeciwne, filozofii ówczesnej. W okresie narodzin chrześcijaństwa istniały różne szkoły filozoficzne, którym wspólna jest cecha epigoniczna. Miano swe wywodzą od sławnych myślicieli, Pitagorasa, Platona, Arystotelesa, Zenona, Epikura, lecz systemy tych mistrzów uległy znacznym zmianom w kierunku na ogół eklektycznym. W szczególności w dziedzinie metafizyki po śmiałych wzlotach Platona zapanowało pewne odprężenie umysłów w postaci umiarkowanego sceptycyzmu. Zwracano się raczej ku problemom etycznym i życiowym w ogóle.

Lecz głód metafizyki w człowieku wiecznie jest żywym. Nie znajdując stałego oparcia w dziedzinie myśli, rad przerzuca się w sferę mistyki, jak to już nieraz w dziejach się zdarzyło.

Religie wschodnie ze swymi śmiałymi teogoniami i kosmogoniami, które stały się zaczynem pewnej odnowy religijności w świecie hellenistycznym, wpłynęły też wprost na filozofię, zwłaszcza neopitagorejską i neoplatońską. Transcendentne do przesady pojęcie najwyższej istoty, nie mającej nic wspólnego ze światem, które filozofia grecka odziedziczyła po Platonie i Arystotelesie, wyblakłe przy tym bardzo w późniejszych szkołach, dało się wobec rozbudzonej religijności uprzystępnąć niejako za pomocą momentów, przejętych z teogonij wschodnich. Wchodziło tu w grę zwłaszcza pojęcie emanacji czyli wyłaniania się z Boga różnych istot pośrednich, zwanych później (u gnostyków) z grecka "eonami", których zadaniem było wypełnić nieskończony odstęp między Bogiem a światem. Wprawdzie idea emanacji nie była obcą filozofii greckiej doby dawniejszej, znajdujemy ją bowiem u Pitagorasa, lecz mędrzec ten przejął ją prawdopodobnie pod wpływem teologów wschodnich i odnośnie do duszy ludzkiej, podczas gdy emanacja teogoniczna była zawsze cechą religij orientalnych. Znamiennym jest, że późniejsi neoplatonicy, by nadać swej filozofii charakter absolutny, wywodzili ją z objawienia. Pitagoras i Plato mieli swe filozofie zaczerpnąć ze świętych tradycji wschodnich. Już Numenius z Apamei w połowie II wieku po Chrystusie uważa podania Brahminów, Żydów, Magów, Egipcjan, Mojżesza oraz naukę Platona i Pitagorasa za równorzędne źródła objawienia.

Lecz epigonowie Pitagorasa i Platona pojmowali objawienie inaczej, niż je religia zwykła określać. Religijne pojęcie objawienia zasadza się na tym, że istota wyższa, Bóg, odsłania człowiekowi pewne tajemnice zbawcze, skądinąd niedostępne dla umysłu, przynajmniej nie w tej mierze lub nie tym sposobem. Zarazem w pojęciu objawienia tkwi moment łask, czegoś przewyższającego naturalne aspiracje stworzenia. Słowem nadprzyrodzoność, transcendencja.

Inaczej u filozofów z epoki synkretyzmu, a zwłaszcza u późniejszych nieco neoplatoników, współczesnych początkom chrześcijaństwa (Plotyn, Jamblich, Proklus). Tu objawienie odbywa się drogą intuicji, jakiegoś wyższego poznania, które wprost, nie drogą dedukcyj logicznych, ujmuje istotną treść rzeczy. Zdolność

do takiego poznania ma być wrodzona człowiekowi, trzeba ją tylko rozwinąć. Pojęcie intuicji było przejęte z Platona (*noesis*), u którego zresztą miało charakter czysto intelektualny. Przedmiotem intuicji platońskich były idee, tu zaś emanacje teogoniczne (bogotwórcze).

Fuzja filozofii greckiej z wierzeniami wschodnimi dokonała się w ostatnim wieku przed Chrystusem w Aleksandrii, gdzie zbiegały się liczne drogi handlowe i kwitnęło życie umysłowe, obok przeróżnych religii i misterii wschodnich. W filozofii aleksandryjskiej, zapoczątkowanej przez Żyda Filona (I wiek przed Chrystusem), który oparł swój system na teologii Starego Zakonu, interpretowanego alegorycznie w duchu filozofii greckiej, intuicja platońska nabrała charakteru mistycznego, a przedmiotem stała się emanacja wszechrzeczy z łona Absolutu. Tym samym dokonała się przemiana zasadniczego monoteizmu platońskiego na koncepcję panteistyczną. Religia zamieniła się na filozofię religii, na wytwór ducha ludzkiego, uświadamiającego sobie stopniowo, na drodze intuicji mistycznej swą jedność z bóstwem, panteistycznie pojętym.

Tu właśnie po raz pierwszy na Zachodzie ujawnia się myśl teozoficzna, jako czynnik równie obcy dla filozofii, jak i dla religii. Dla filozofii, bo niedostępny dla prawidłowego myślenia, jak to sam głosi, i ponieważ powołuje się na źródła, z którymi filozofia liczyć się nie zwykła. Źródła te to prawdziwe i rzekome objawienia, intuicją wyższych duchów zdobyte a przy tym albo z natury swej tajne, jak różne podania ezoteryczne, albo alegorycznie i dowolnie interpretowane. Rzecz znamienita, że dowolne alegoryzowanie Pisma Św. zrodziło się tam właśnie, gdzie przyszła na świat teozofia synkretystyczna, tj. w Aleksandrii. Synkretystyczna, powiadam, bo teozofia w ogóle, rozważana jako prąd czy raczej zboczenie filozofii i religii zarazem, jest daleko dawniejsza, jak niebawem zobaczymy.

Obcy to element i dla religii, bo wychodząc z założenia istotnej tożsamości człowieka z bóstwem, zasadniczo znosi pojęcie religijności, zasadzające się z jednej strony na fizycznej i moralnej zależności człowieka od wyższej istoty osobowej (odrębnej), a z drugiej strony na łaskawości bóstwa opatrznego względem człowieka. Jeżeli Bóg raczy człowiekowi coś objawić, czy podnieść człowieka do sfery, przewyższającej przyrodzone jego zdolności, będzie to zawsze naddatkiem, nieuzasadnionym żadnym tytułem w naturze ludzkiej. Tak pojmowano religię w

kołach teistycznych. Rzeczą jest dowiedziona, że religiom u ludów pierwotnych, dotąd zbadanym, zgoła obcą jest jakakolwiek koncepcja panteistyczna, choć, jak to pięknie wykazał Lindworsky na zeszłorocznym zjeździe religioznawczym w Mediolanie, sposób myślenia tych ludzi jest naiwno-mistyczny. Widocznie jakaś naturalna predyspozycja mistyczna nie kłóci się bynajmniej ze stosunkowo czystym monoteizmem, który u tych ludów przeważa.

Teozofia, jako mistyka panteizmu, jest zawsze zjawiskiem pochodnym, niby pasożytem, żerującym na podłożu religijnym, zeświecczeniem religii, rodzajem świętokradztwa przyswajającego duchowi ludzkiemu to, co jest istotnie czymś boskim i niedostępnym dla natury, chyba w drodze łaski. Konsekwentnie teozofia prowadzi do ubóstwienia człowieka. Można to wykazać kolejno na szeregu znanych systemów religijnych, które pomienionym sposobem przekształcały się w systemy teozoficzne.

Teozofia pierwotna prawdopodobnie zrodziła się w Indiach, ojczyźnie panteizmu. Tu w okresie powedyjskim, po wierzeniach monoteistycznych, których ślady zachowały się w Rig-Wedzie, a równocześnie z wyrobieniem magicznego rytuału ofiarnego (por. misteria), indyjskie szkoły filozoficzne przekształcają religię na teozofię. Spekulacja "brahma-atman", zawarta w księgach Brahmana i Upaniszad, o bóstwie nieosobowym, pojętym jako dusza świata (brahma), i jego refleksie osobowym w człowieku (atman), mają charakter zupełnie teozoficzny, tym bardziej, że tropikalne iście rojenia teogoniczne o niekończących się szeregach emanacji, w fantastycznych okresach czasu, łudząco przypominają późniejsze romanse mitologiczne gnostyków i dzisiejszych teozofów. Treścią zasadniczą tych systemów jest nieosobowe pojęcie bóstwa, dochodzącego do świadomości w duszy ludzkiej. Dusza, pogrążona w materii, przez kolejne wyodrębnianie się od świata zjawisk (Maya), stopniowo, przez ascezę i kontemplację dochodzi do świadomości swej jedni z bóstwem i tym samym zyskuje wyzwolenie. – Rzeczą godną uwagi, że późniejszy nieco racjonalistyczny system filozofii Samkhya obywatelował się w swej spekulacji "porusza-prakriti" już bez brahmy, a Buddha doszedł do zupełnego nihilizmu metafizycznego, do mistyki nicstwa, poprzez pewien rodzaj fenomenalizmu i psychologizmu. Teozofia indyjska jest związana z pojęciem reinkarnacji, wynikającej znów z pojęcia karmy, tj. kosmicznego prawa odwetu.

Mocą tego prawa dusza w następnych fazach swego istnienia odpowiada za winy dawniej popełnione, a jeszcze nie zgładzone. Reinkarnacja jednak nie stanowi cechy ogólnej systemów teozoficznych, ani jej cechy wyłącznej. Wiadomo, że Pitagoras i inni filozofowie wcielili ją do swych systemów.

Podobnie i do innych religij, pierwotnie monoteistycznych, wkradła się teozofia. Doczekał się jej i mahometanizm w postaci tzw. sufizmu, początkowo perskiego, potem arabskiego. Już w dwa wieki po Mahomecie znajdujemy tu wszystkie cechy systemu teozoficznego: rezygnację z prawidłowego myślenia w sferze duchowej na rzecz mistycyzmu, powoływanie się na (tajną) tradycję, alegoryczny i ezoteryczny wykład Koranu, panteizm emanacyjny. Jest tu też teozoficzna koncepcja doskonałości, która polega na poznaniu swej tożsamości z wszechbytem (poprzez stopnie: koran, drogę, prawdę, intuicję). Wynikiem tego był zupełny indyferentyzm religijny: "Pod niewiarą nawet ukrywa się wiara", mawiano, tzn. wiara panteistyczna. – A Dżelal ud-Din śpiewał: "Jam promyk słońca, jam słońca krąg – jam zorzy blask i zachodni wiew – jam szmer gaiku i morskiej fali szum – jam maszt i ster, sternik i łódź – jam rafa podwodna, o którą rozbija się łódź – jam drzewem życia i ptakiem w blasku piór – milczeniem jestem i myślą, jam język i głos... jam wojna i pokój, pobojuwisko i zwycięstwo... jam zjawisk splót i światów krąg, jam stworzeń wywód, ich wzlot i spad". Poznanie samego siebie, to zatem ubóstwienie samego siebie. Nawet el Ghazali (Algazel, 1058-1111), umiarkowany zresztą sufita, skarży się, że niektórzy, wielbiąc Boga, w samej rzeczy siebie adorują, mówiąc: mnie chwała, mnie chwała! Tego rodzaju mistycyzm godził się wszelako u niektórych z materializmem i rozwiązłością. Materializm życiowy jest w ogóle bliskim bardzo krewnym najbardziej idealnego panteizmu. Komu się roi, że się wznosi do wyżyn bóstwa, ten w rzeczy samej ściąga bóstwo na własny poziom. Jakim kto jest, mawiał Arystoteles, takie sobie stawia ideały.

I Żydzi mieli i mają swoją teozofię, której początki sięgają może drugiego wieku przed Chrystusem. Ich tajna tradycja, kabała, zawarta w księgach Jecirah (z IX wieku) i Sohar (ok. 1300), mówi o jakiejś świetlistej emanacji z Boga, której prototypem jest Adam Kadmon, pierwowzór stworzenia, pierwszy człowiek – a dalszą 10 sefirot, jakby 10 kół koncentrycznych, z których powstało ciało Adama Kadmon, czyli świat najwyższy i trzy następne: świat idei, świat dusz i aniołów,

oraz świat zmysłowy. Dusza ludzka składa się z trzech części, odpowiadających trzem światom. Ostatecznym kresem emanacji jest materia, która jest pierwiastkiem złym. – Zdawać by się mogło, że się słyszy Helenę Bławacką. – Kabała wywarła wpływ na niektórych neoplatonickich humanistów w XV i XVI wieku i wywołała różne sekty w łonie żydostwa jak Sabatianów, dalej zwolenników polskiego rabina Izraela Baalszem i Jakuba Franka (w połowie XVIII wieku na Podolu).

Wybiegliśmy poza okres czasu, który nas przede wszystkim obchodzi. Chrześcijaństwo już w samym zaraniu swego istnienia spotkało się oko w oko z pokusą teozoficzną, lecz tej pokusie zawsze się oparło.

Uprzytomnijmy sobie w głównych zarysach tło historyczne początków Kościoła, uwzględniając jeden tylko moment, uniwersalizm. Pod względem politycznym monarchia uniwersalna, cesarstwo rzymskie, o dążeniach coraz bardziej centralistycznych, rozciągających się na wszelkie zewnętrzne formy życia ludzkiego i stwarzające religię polityczną, tj. kult cesarza, ześrodkowując zarazem w Rzymie wszelkie kulty ludów podbitych. Kultura także uniwersalna, hellenistyczna, zabarwiająca w swym duchu wszelkie objawy życia, także religijnego. Nadto podziemny prąd anonimowej religii ezoterycznej, o znacznej ekspansji. W końcu filozofia, również uniwersalna, dążąca do tego, aby ująć w swe kategorie i do wyższej jedności sprowadzić, co w świecie zjawisk było rozbieżnym a nawet sprzecznym.

Chrześcijaństwo, w myśl swego Założyciela, jako Królestwo Boże, miało być także uniwersalne czyli katolickie (już Ignacy męczennik w I wieku użył tego słowa), a krzewić je wśród pogan miało być zadaniem Apostołów Chrystusa: "Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody" (Mt. 28, 19). Św. Paweł uważał tę propagandę za swe szczególne posłannictwo. Nic dziwnego, że chrześcijaństwo musiało w miarę swego rozprzestrzeniania się wejść w konflikt z tendencjami uniwersalistycznymi, które mu się przeciwstawiały. Takiego konfliktu nie było w łonie dotychczasowego uniwersalizmu, Imperium pozostawiało swobodę myślenia i działania, o ile to nie wchodziło w kolizję z prawem. Kultura dotyczyła strony formalnej, religie sekretne nie pretendowały do kultu publicznego i nie reformowały człowieka wewnątrz, a kategorie filozoficzne były abstrakcyjne i ciągłe, konstrukcje dowolne.

Chrześcijaństwo natomiast, godząc się na wszelkie formy polityczne i kulturalne, chciało niepodzielnie panować w dziedzinie religijnej, "burząc wszelaką wyniosłość, wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu i w niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe" (II Kor. 10, 5). Pozostawiając nietknięte przyrodzone prawa myślenia i cały ich rzetelny dorobek, chrześcijaństwo wyłącza wszystko, co się przeciwi prawdzie przez Boga objawionej, nie w innym celu, lecz aby wyzwolić nasz umysł od błędu w sferze religijnej. Wolność bowiem błędzenia nie może być wolnością prawdziwą. "Prawda was wyswobodzi", mówił Zbawiciel (Jan 8, 32). Dlatego zrozumiałe jest gromkie słowo Apostoła (Gal. 1, 8): "Choćby anioł z nieba przepowiadał wam mimo to coś wam przepowiadali, niech będzie przekleństwem!".

Z drugiej strony chrześcijaństwo, aby znów wrócić nam prawdziwą wolność moralną, stało twardo przy Dekalogu i ewangelicznym Zakonie miłości, czyniąc zarazem to jarzmo lekkim i słodkim przez łaskę; żądało nadto całego serca człowieka dla Boga, nie jakiegoś bytu abstrakcyjnego, lecz najbardziej rzeczywistego i osobowego Stwórcy i Pana wszechrzeczy, obiecując w zamian pokój duszy, którego świat dać nie może. Przy tym chrześcijaństwo miało od początku charakter społeczny i publiczny; nie zadawało się pokątnymi schadzками i praktykami, jak sekty pogańskie, lecz miało być opowiadane "na dachach". Nie powoływało się też na jakieś tajne podania, lecz na fakty publiczne, świadczące o jego boskim pochodzeniu i posłannictwie. Nie czyniło dalej różnicy między wyznawcami a wtajemniczonymi, lecz do wszystkich zarówno odnosiły się słowa Pawłowe: "Głosimy mądrość Bożą zawartą w tajemnicy, która od czasów wiecznych była zakryta, a teraz z rozkazania wiecznego Boga znana jest między wszystkimi narodami!" (I Kor. 2, 7 i Rzym. 16, 25. 26). – Tajemnica ta to nic innego, jak ewangeliczne Królestwo Boże, które przepowiadany przez proroków Mesjasz i Syn Boży przyniósł na świat, aby ceną swego Odkupienia i mocą swej niczym nie zasłużonej łaski wszystkich ludzi zjednoczyć w jednej wierze i wszystkich natchnąć jednym duchem miłości i zgromadzić ich w jedno mistyczne ciało społeczne, abyśmy, stawszy się synami przybrania, odziedziczyli wiekuiste królestwo chwały, tzn. nie rozplynęli się w jakimś nieosobowym wszechbycie, lecz mieli najkonkretniejszą pełnię życia osobowego, uczestnicząc w tym szczęściu, które samemu Bogu jest właściwe.

Rzecz jasna, że taka religia nie mogła pogodzić się z religią polityczną, z kultem cesarza i panteonem tysiącznych bóstw, ni z zabobonem misteriów, ni z zacierającą wszelkie różnice filozofią panteistyczną, choć każdy z tych prądów i systemów byłby chętnie postąpił miejsca chrześcijaństwu, byle obok siebie, byle choć w milczącej zgodzie ze sobą, jak dotąd bywało.

Stąd wyłoniły się prześladowania zewnętrzne ze strony monarchii, stąd wzgarda kultury hellenistycznej dla Boga ukrzyżowanego, stąd podstępne przejmowanie elementów kultu chrześcijańskiego przez misteria, na co uskarża się już św. Justyn w połowie II wieku. Stąd w końcu zakusy filozofii synkretystycznej, by od wewnątrz, w dziedzinie myśli opanować chrześcijaństwo i zeświecczyć je, podciągając, jak i poprzednie religie, pod wspólny mianownik, jako wytwór ducha ludzkiego.

Ta próba asymilacji i absorpcji chrześcijaństwa przez ówczesną filozofię synkretystyczną nazywa się gnostycyzmem od *gnosis*, poznanie. Trzeba sobie zdać sprawę, że ta najdawniejsza forma teozofii, rzekomo chrześcijańskiej, nie wyłaniała się bynajmniej z myśli religijnej, choćby spaczona, jak późniejsze sekty chrześcijańskie, lecz przystąpiła do Kościoła z zewnątrz, z gotowym już systemem, w którego kategorie miała się dać wtłoczyć religia Chrystusowa. Jak z jednej strony chrześcijaństwo nęciło bądź co bądź umysłowość ówczesną, choćby przez to, że przedstawiało się jako najlepszy system życia pod względem etycznym, tak z drugiej strony wyłaniał się problem, jaka też teoria metafizyczna uzasadni najlepiej taki sposób życia. Trzeba wiedzieć, że gnostycyzm powstał, zanim w łonie Kościoła wytworzył się system teologiczny, ujmujący syntetycznie całą naukę objawioną. Dlatego też dla umysłów słabych we wierze, a chciwych syntezy myślowej, skłonnych przy tym do taniego mistycyzmu, koncepcje gnostyckie stanowiły poważne niebezpieczeństwo. Nie wszyscy zdołali mu się oprzeć.

Prąd ten widocznie bardzo wcześnie się rozpoczął, skoro ok. r. 100 św. Jan w swej Ewangelii tak usilnie podkreśla Bóstwo Chrystusa, a w I swym liście powtarza, że Jezus jest Chrystusem, że Jezus przyszedł w ciele (rzeczywistym, nie urojonym), że "wszelki duch, który rozwiązuje Jezusa, z Boga nie jest, a ten jest antychryst" (IV, 3).

W samej rzeczy już wówczas Cerynt, jeden z pierwszych gnostyków, dzielił Chrystusa, jak dziś teozofowie, na Jezusa, który był tylko człowiekiem i niebiańskiego Chrystusa, który przy chrzcie Janowym zstąpił na Jezusa, a przed męką Go znowu opuścił; twierdził też, że Bóg żydowski, Stwórca świata, nie jest wcale Bogiem, lecz jakimś podrzędnym aniołem, który nie zna wcale Boga najwyższego. Te myśli napotkamy u wszystkich gnostyków późniejszych: zgorszenie krzyża, które Paweł Grekom wyrzuca, i mądrość hellenistyczną, splatonizowanie, jak się Ojcowie Kościoła wyrażają, ewangelicznej nauki o Bogu. Przy tym i ten moment, wspólny wszystkim gnostykom, zasługuje na uwagę, że Cerynt odrywa chrześcijaństwo zupełnie od jego podstawy historycznej. Chrystus niebiański zjawia się znieenacka, jak *deus ex machina* i równie nagle znika. Nie, to nie jest ten Syn Człowieczy, którego znamy z Ewangelii, który wedle św. Pawła, będąc w postaci Bożej, będąc jasnością chwały i wyrażeniem Istności Ojca, wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej (Filip. 2, 6-8; Żyd. 1, 3).

Kto wie zresztą, czy już Apostoł narodów, pisząc swój testament duszpasterski w listach do Tymoteusza, nie potraçał o błędy podobne, upominając biskupa Efezu: "Nikczemnych i babich baśni strzeż się" (I. 4, 7), lub pisząc (6, 20): "O Tymoteuszu, strzeż tego, co ci powierzono, chroniąc się od bezbożnych nowości słów i fałszywie nazwanej umiejętności (gnozy)". Albo (II. 4, 2-4): "Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką, albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale wedle swoich poządliwości nagromadzą sobie nauczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdy słuchania odwrócą, a ku baśniom się obrócą".

Czasy te nadeszły z gnostycyzmem. Znaczna część piśmiennictwa kościelnego w pierwszych wiekach z nim się rozprawia, broniąc depozytu wiary przeciw zachłanności pogańskiej teozofii. Źródeł nie brak. Posiadamy liczne fragmenty gnostyków, zachowane u polemistów chrześcijańskich z w. II-V (św. Ireneusz, Tertulian, św. Hipolit, Klemens Aleksandryjski i Orygenes, św. Epifaniusz i katalogi herezji). Nawet Plotyn, sławny założyciel szkoły neoplatońskiej w Rzymie (204-270), przeciw gnostykom występował, zarzucając im libertynizm w życiu. Źródeł oryginalnych mamy mało. Lecz jedno z nich tzw. "Pistis Sofia" (wydane z

koptyjskiego przekładu w roku 1851) starczy za wiele innych. Wiemy jednak, że gnostycy powoływali się na różne tajne podania, że posiadali swoje ewangelie apokryficzne (między innymi i Ewangelię Judasza Iskarioty), i bajeczne dzieje różnych Apostołów, hymny, psalmy, homilie, Apokalipsy. Pisali też rozprawy teologiczne, egzegetyczne, mistyczne. Była to słowem cała powódź literatury teozoficznej, objaw ówczesnej walki duchów.

Istotną treść gnozy kreśli nam św. Ireneusz w swym dziele antygnostyckim (I. 21, 4): zbawienie polega na gnozie, tj. na głębszym poznaniu, którego wiara (*pistis*) nie daje. Tego poznania dostępują tylko ludzie uprzywilejowani, "duchowni" (pneumatycy), mający w sobie pewien pierwiastek Boży, którego nie ma w katolikach (psychikach) ani w poganach (hylikach). Czegoż tyczy się to poznanie? Oto, że pneumatyk wywodzi ród swój z Pleromy, z pełni bytu Bożego, że za jakąś winę dostał się do świata materialnego, z którego wyzwala go tajemna, ezoteryczna nauka Chrystusa i Apostołów, niedostępna dla katolików. Kto poznaje swój boski początek, ten wyzwala się od materii. Stąd wielu gnostyków wyprowadzało wniosek antynomistyczny, tzn., że sprawy ciała są obojętne, bo duchowo wyzwolonemu, to, co psychicy za grzech mają, zaszkodzić nie może.

Gnostycy, za świadectwem Tertuliana, świadomi swej wyższości, chodzili nadęci: "Jeśli prostodusznie zapytasz o ich naukę, to zmarszczywszy czoło i brwi, odpowiedzą: to nadto wzniosłe. Jeśli zaś subtelnie dochodzić będziesz, to wykrętnie i dwujęzycznie wspólną wiarę wyznawać będą" (*Adversus Valentinianos*, 1). W samej rzeczy bardzo im na tym zależało, aby zyskiwać zwolenników wśród chrześcijan, dlatego (za świadectwem Orygenesesa) za takich się podawali i niełatwo można ich było na zewnątrz wyróżnić.

Nieprzejrzany wprost szereg systemów gnostyckich, różniących się głównie w szczegółach fantastycznych baśni mitologicznych o pochodzeniu bogów, ludzi i światów, da się sprowadzić do dwóch grup: aleksandryjskiej, która jest w zasadzie monistyczną w duchu panteizmu synkretystycznego, jak u Bazylidesa, Walentyna i jego uczniów (połowa wieku II) – i do grupy syryjskiej, dualistycznej, która pod wpływem perskim przyjmuje jakiś odwieczny, materialny pierwiastek zła. Poza tymi grupami jest jeszcze zorganizowany społecznie gnostycyzm Marcjona o tendencjach bardziej praktycznych i inne pomniejsze systemy.

By mieć pojęcie o idei przewodniej tych romansów teogonicznych, weźmy np. pod uwagę system Walentyna. Na czele świata bogów i ludzi jest abstrakcyjne pojęcie bóstwa najwyższego, pomyślanego, jakby był i niebył zarazem, które w swym łonie kryje w sposób nieodróżnicowany wszystkie doskonałości pochodne. Z tego bóstwa wyłaniają się kolejno emanacje czyli eony w syzygiach, tj. stadłach małżeńskich, w tetradach (czwórkach) i ogdoadach (ósemkach), które razem stanowią pleroma czyli pełnię bóstwa. Wśród tych eonów napotykamy Umysł i Prawdę, Słowo i Życie, Kościół i Człowieka, tj. właściwie ich idee. Jeden z najniższych eonów Sofia (Mądrość) pragnie poznać bóstwo najwyższe, lecz nadaremnie. Owocem tego usiłowania nie jest nowy eon, lecz płód poroniony, Mądrość niższa, Achamoth (od hebr. *chochmah*), która z Pleromy wypada i rodzi z rozpaczy materię chaotyczną i demonów, a następnie z tęsknoty za szczęściem utraconym pierwiastek psychiczny, z którego wyłania się Demiurg czyli Bóg żydowski, nieznający swej matki i służący bezwiednie za narzędzie potęgom pleromatycznym. Ten stwarza z materii i pierwiastka psychicznego siedem nieb z aniołami, świat i człowieka. Tymczasem eon Jezus, litując się nad Achamoth, ukazuje się jej w otoczeniu duchów świetlistych, a ona, zapatrzona weń, wyłania pierwiastek duchowy, pneumatyczny i bez wiedzy Demiurga udziela go ludziom, przezeń stworzonym. Stąd człowiek wynosi się nad Boga, Stwórcę swego i gardzi jego rozkazem. Demiurg wygania go z raju, obiecuje mu jednak Mesjasza psychicznego, który przychodzi jako Jezus Nazareński w ciele eterycznym. Z nim, bez wiedzy Demiurga, łączy się ów niebiański eon Jezus w czasie chrztu Janowego, poucza przezeń ludzi o Bogu najwyższym i własnym ich pochodzeniu, lecz przed męką opuszcza Jezusa z Nazaretu. Eon Jezus, dokonawszy swego dzieła, zaślubia Achamoth, wprowadza ją do Pleromy wraz z gnostykami-pneumatykami. Katolicy zaś po życiu cnotliwym dostaną się tylko do nieba Demiurga.

Ciekawe komentarze dodaje "Pistis Sofia". Jezus po Wniebowstąpieniu wraca na ziemię i poucza Apostołów: "Słuchajcie uczniowie moi, zachęcam was do poznania tajemnicy niewymownej... o emanacji wszechświata... kto to pozna, zaprawdę mówię wam, człowiek ten to Ja, a Ja to ten człowiek. ...Jam jest tą tajemnicą, a tajemnica owa to Ja. Wyście członkami Zbawiciela, bo wiele jest członków, a jedno ciało... Zaprawdę mówię wam kto znajdzie słowa owych tajemnic, ten człowiek jest pierwszym w prawdzie" itd.

Księgi te wyszły prawdopodobnie z kół Ofitów, którzy przyjmowali materię odwieczną, czcili siedem duchów planetarnych i węża, którego niektórzy z tej grupy utożsamiali z Achamoth. Owszem Kainici twierdzili, że wszyscy zganieni w Starym Zakonie i Ewangeliach, to prawdziwi potomkowie Mądrości niebiańskiej, jak wąż kusiciel, Kain, Cham, Sodomici, Ezaw, Kore, Judasz. Można sobie wyobrazić etyczne konsekwencje tej nauki, która zresztą w zasadzie była zgodna z innymi systemami gnostycznymi.

Przy tym gnostycy radzi posługiwali się kabalistycznymi znakami, spekulacją liczbową, niezrozumiałymi słowami, co wszystko przejęła w dziedzictwie późniejsza teozofia.

Opozycja gnostycyzmu do chrześcijaństwa da się sprowadzić do zasad następujących: 1) Bóstwo pojęte abstrakcyjnie i panteistycznie, wskutek filozoficznej konfuzji między pojęciem bytu najwyższego a tym bytem ogólnikowym, który orzekamy o wszystkich rzeczach istniejących i możliwych. 2) Wprowadzenie istot pośrednich, które mocą emanacji wyłaniają się z nieosobowego wszechbytu. 3) Opozycja między tym Bóstwem, a Bogiem Stwórcą, który ma być ograniczony, nieświadomy swej niższości, według niektórych nawet zły. 4) Opozycja między duchem, duszą, a materią, którą nieraz pojmują jako coś niezależnego od bóstwa i pierwiastek złego. 5) Opozycja wśród ludzi, w miarę przeważającego w nich pierwiastka materialnego, psychicznego lub duchowego. 6) Zbawienie pojęte zasadniczo nie jako czyn etyczny, lecz jako intuicja poznawcza, łącznie z przewaloryzowaniem problemów etycznych na kosmiczne. – Oczywiście w tym systemie nie może być mowy o materialnym Wcieleniu Słowa Bożego ni o zmartwychwstaniu ciał.

Widzimy, że gnoza, usiłując wszystko sprowadzić do jedności, w samej rzeczy choruje na niewyrównane sprzeczności wewnętrzne, których chrześcijaństwo nigdy nie знаło, bo, uznając dualizm Boga i stworzenia, wprowadza jednak związek przyczynowy między Bogiem, a stworzeniem, od Boga wywodzi wszystko, co dobre, a zło upatruje jedynie w nadużyciu woli stworzonej, w braku zależności od Boga, która w danym czynie być powinna.

Walka z gnostycyzmem trwała długo, a chociaż formy jego wymienione nie przeżywały zazwyczaj swych autorów, lecz znacznym ulegały zmianom, rzecz

sama, jakaś tradycja bezbożności, podszywającej się pod miano chrześcijańskie, nigdy zupełnie nie wygasła, lecz płynie niby podziemnym łożyskiem, a od czasu do czasu, zwłaszcza w epokach kataklizmów społecznych, kiedy ludzie skłonniejsi bywają do zabobonnego choćby mistycyzmu, wybucha na jaw.

Wszystkie te objawy Kościół piętnował zawsze mianem herezji i nie tak wyłączał je ze swego łona, jak raczej nie dopuszczał, by się doń wkradały. Były to bowiem zawsze czynniki obce prawdziwej myśli religijnej.

Tak było z Pryscylianistami i Euchitami w IV wieku, z Paulicjanami w wieku VII i z Bogumiłami w wieku X i pochodnymi Katarami i Albigenami w w. XII i XIII. Tu należą teozofowie z okresu tzw. reformacji, jak Paracelsus i pokrewne mu duchem Bractwo Różanego Krzyża (pocz. XVII wieku), dalej protestanci ultramistycy Schwenkfeld, Sebastian Frank, Jakob Böhme. Nawet w epoce racjonalizmu teozofia budzi się w łonie pietyzmu, Swedenborgianizmu, St. Martinizmu i pokrewnych kierunków, którym, jak wiadomo, ulegał i car Aleksander I.

Z tejże to myśli poczęło się w r. 1875 Towarzystwo Teozoficzne, założone przez Helenę Bławacką, które później rozbiło się na kilka szkół niezależnych, z których najbardziej wpływowa w Europie jest tzw. antropozofia Rudolfa Steinera, u nas znana mniej ze swej strony metafizycznej, jak z importowanej do nas literatury francuskiej o charakterze mistyczno-etycznym. Rozłam Dra Steinera z panią Besant, obecną prezydentką indyjskiego Towarzystwa Teozoficznego, nastąpił na tle wewnętrznych nieporozumień co do istnienia tak zwanych mahatmasów, rzekomych tajemnych opiekunów Towarzystwa i pośredników między zaświatami a naszą doczesnością, którzy rezydują gdzieś po niedostępnych wąwozach tybetańskich i białych łożach. Nawet reklamowa propaganda europejska pani Besant na rzecz nowego Mesjasza w osobie młodego Hindusa, Krisznamurti, wraz z niektórymi ustępstwami na rzecz teozofii chrześcijańskiej (od czasu przeniesienia głównej kwatery Towarzystwa Teozoficznego z Nowego Jorku do Adjar w r. 1879, teozofia nabrała charakteru specyficznie hinduskiego) nie zdołały załagodzić nieporozumień.

Podczas gdy wedle Bławackiej i pani Besant byt Towarzystwa Teozoficznego jest nierozdzielnie związany z wiarą w niewidzialnych mahatmów, Dr. Steiner

ogranicza się do czysto indywidualnych praktyk koncentracji myśli, aby uzyskać kontakt z zaświatem.

Zresztą nauka o pierwszej i drugiej metodzie dawno już sąd wydała. Towarzystwo dla badań psychicznych w Londynie wydało w grudniu 1884 obszerny biuletyn w sprawie objawień mahatmów, streszczające się w zdaniu końcowym, że pani Bławacka jest wyrafinowaną oszustką. O intuicjach Steinera Niemieckie Towarzystwo Filozoficzne na posiedzeniu w Jenie, w styczniu 1922, wyraziło się, że Steiner 1) z pewnością sam nie praktykował intuicji zaświatowej, bo rzekomym jego oglądom mistycznym brak cech, które psychologia religii stwierdziła u prawdziwych mistyków; że 2) uchyla się od zbadania naukowego; że 3) nauka jego nie jest bynajmniej oryginalną, lecz powierzchownym zlepek z najróżnorodniejszych źródeł i dlatego system jego roi się od sprzeczności. Wiadomo też, że metoda Steinera, obiecująca każdemu przeżycia mistyczne i intuicję astralną, nie wydała pomyślnych rezultatów. Można śmiało zapytać każdego adepta antropozofii, czy naprawdę wyczytał coś w eterycznej kronice Akasza? Zresztą lekarze stwierdzają, że wysiłki mózgowe związane z taką autosugestią oddziałują szkodliwie na organizm.

Poza różnicami metody doktryna w obu gałęziach jest zasadniczo ta sama i, z pominięciem fantastycznych szczegółów, jest tu i tam panteistyczną interpretacją religii w ogóle a w szczególności chrześcijańskiej.

Zasadnicze różnice między teozofią a chrześcijaństwem dotyczą tych samych punktów, które dzieliły gnozę od wiary pierwotnej. Przede wszystkim poglądu na Boga. Teozofowie wierzą w boski pierwiastek wszechrzeczy, z którego wszystko się wyłania i do którego wszystko powraca na końcu wielkiego cyklu istnienia. Bóg teozoficzny jest nieosobowym bożyszczem panteizmu, które zawdzięcza swój początek logicznemu pomieszaniu bytu powszechnego (byt jako taki) z najrealniejszym Stwórcą wszechrzeczy, którego Kościół wyznaje w pierwszym artykule swej wiary. Istnienie osobowego Boga jest zresztą prawdą dla rozumu dostępną. W dialogach Platona znajdziemy w zarysie wszystkie dowody tej prawdy, które św. Tomasz systematycznie zebrał w swej *Sumie*, a istotę Boga określił już Arystoteles jako "noesis noeseos", najwyższy rozum świadom sam siebie. Za cenę konfuzji abstrakcyjnego pojęcia bytu z Bogiem (grzech pierworodny

panteizmu), teozofia godzi już w łonie swego bóstwa wszystkie sprzeczności i dumnie głosi swe hasło, że prawda jest nad wszystkie religie. Otóż, jeżeli prawda jest intelektualnym przyswojeniem sobie bytu, to religia objawiona jest poznaniem prawdy najwyższej, bo w niej sam Bóg bezpośrednio oznajmia się umysłowi.

W poglądzie na stworzenie teozofia wyznaje emanację wszechrzeczy z istoty Bożej, a wszelkie formy takiego wywodu Sobór Watykański potępił jako herezję. Jest to dla rozumu zgoła niepojętym, jak istota nieskończenie doskonała może się rozszczepiać i ulegać zmianom na gorsze. Człowiek, wedle teozofii, a zwłaszcza antropozofii, jest czymś niesłychanie skomplikowanym z całego szeregu dusz i ciał. Kościół uznaje w człowieku tylko dwa składniki istotne: jedno ciało i jedną duszę duchową, która po śmierci człowieka wiedzie byt samoistny. Zresztą o szczerej duchowości teozofia ma słabe pojęcie. Zda się to być raczej rodzaj bardzo subtelny gazu. Chrystus teozoficzny jest karykaturą Chrystusa historycznego, jego żywot powieścią z 1001 nocy, idącą o lepsze z romansami gnostyckimi. Dzieło Odkupienia przedstawia się jako proces raczej kosmiczny, może ostatecznie teurgiczny, niż jako poczęte z łaski Bożej wyzwolenie człowieka z upadku moralnego przez przywrócenie mu życia nadprzyrodzonego. Teozofowie przypisują zbawczym środkom Kościoła jakieś działanie magiczne, modlitwę pojmują na sposób fizycznego kontaktu z zaświatem, o działaniu sugestywnym na drugich.

Te zasadnicze różnice między religią katolicką a teozofią tłumaczą dostatecznie dlaczego katolikowi "nauki, którą dziś zowią teozoficzną" wyznawać nie wolno.

Zakończmy sądem starego Denzinger, który dawno przed powstaniem Towarzystwa Teozoficznego, bo w r. 1856 pisał te słowa: "Ze stanowiska chrześcijańskiego należy uważać gnozę i pokrewną jej teozofię za ową «tajemnicę nieprawości» (II Tes. 2, 7, której św. Paweł w I liście do Tym. r. 3, 16 przeciwstawia «tajemnicę pobożności»). Jest to maska, którą przywdziewa bezbożność, jeśli otwarcie Kościoła zwalczać nie może. Jest to postać anioła światłości, którą przywdziewa wróg Boga, aby zwieść nieopatrznych. Stąd to owe praktyki tajemne, ta skomplikowana symbolika, wyjęta z geometrii, chemii, astronomii i innych nauk. Stąd dążenie, by ukrywać myśli pod niezręczną i nieprzejrzystą formą, ta gwara,

posługująca się niezrozumiałą terminologią, ów ton pozornie prawowierny, pełen nawet bigoterii, mieniający się przy tym w przeróżnych odcieniach niby łuska węża. Pod tą powłoką kryje się tradycja bezbożności, przekazywana z wieku na wiek. Jeśli czas odpowiedni nadejdzie, teozofia zrzuci swą maskę, ton mistyczny przechodzi w skrajny naturalizm, panteizm, a nawet w jałowy materializm. Skoro jednak obudzi się na nowo reakcja religijna, bezbożność czyni zwrot nagły i oświadcza się natychmiast gotową bronić religii, owszem uzasadnić ją głębiej, niż zdoła kler nieoświecony, inaczej niż w okresie ubiegłym, nie tak dojrzałym" (*Vier Bücher von der religiösen Erkenntnis*, str. 270 n.).

Jeżeli wśród naszych nieuświadomionych dostatecznie pod względem religijnym teozofów to nowinkarstwo jest może znakiem rozbudzonej religijności, to chyba w tym sensie, jak choroba jest znakiem życia. Chorym życzymy powrotu do zdrowia.

Ks. Marian Morawski T. J.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny". – Rok XLIII. Tom 171. Lipiec, sierpień, wrzesień. 1926. Kraków. DRUKARNIA "PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO", ss. 3-23.

Przypisy:

(1) Nawiasowo wspomnieć warto, że popularna w ostatnich dziesiątkach lat teza ewolucjonistyczna o wpływie misterii na pierwotne chrześcijaństwo, w ostatnich czasach straciła łaskę w oczach nawet badaczy protestanckich, jak Anrich, Schweitzer, Heinrici, Clemen, Harnack, Feine, Deissner.



Nowa religia naturalizmu⁽¹⁾

Ks. BENEDICT HUGHES CMRI

Redaktor "The Reign of Mary"

Czy kiedykolwiek słyszeliście o Apostolstwie Modlitwy? Organizacja ta została utworzona we Francji w 1844 roku przez o. Franciszka Ksawerego Gautreleta SI. Celem jej było upowszechnianie nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa, a w szczególności praktyki codziennego porannego ofiarowania. Z czasem stała się znana jako Liga Najświętszego Serca i między innymi propagowała noszenie odznaki Najświętszego Serca.

Głównym celem Apostolstwa była modlitwa członków za dusze i potrzeby Kościoła. W 1944 roku papież Pius XII oświadczył, że Liga jest "jednym z najskuteczniejszych środków zbawienia dusz". Apostolstwo, które liczyło wiele milionów członków było również uprzywilejowane posiadaniem wielu odpustów i innych duchowych korzyści służących jego członkom. Jego amerykańska siedziba mieściła się w Nowym Jorku.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku Apostolstwo Modlitwy zaczęło publikować comiesięczną ulotkę, w której zapowiadano specjalną intencję papieża na następny miesiąc. Zalecana forma porannego ofiarowania brzmiała następująco: "O Jezu, przez Niepokalane Serce Maryi, ofiaruję Ci wszystkie moje modlitwy, prace i cierpienia tego dnia, we wszystkich intencjach Twojego Najświętszego Serca, w jedności z Najświętszą Ofiarą Mszy Świętej sprawowaną na całym świecie, jako zadośćuczynienie za moje grzechy, w intencjach wszystkich naszych współbraci oraz w ogólnej intencji zalecanej na ten miesiąc". Ta ogólna intencja była ustalana co miesiąc przez papieża.

No cóż, ta praktyka trwa do dziś, ponieważ "papież" Franciszek na każdy miesiąc określa intencję dla soborowego kościoła. Są one ogłaszane w profesjonalnie wyprodukowanych 3-minutowych filmach. Jednakże tym, co rzuca się w oczy jest przenikający te intencje naturalizm. Zamiast prośb o modlitwę w intencji

nawrócenia grzeszników, wytrwania sprawiedliwych i ulżenia duszom czyśćcowym normą stały się intencje takie jak ratowanie środowiska czy zniesienie kary śmierci.

Innymi słowy, doszło do diametralnej zmiany przedmiotu zainteresowań z nadprzyrodzonego na przyrodzony. W rzeczywistości, gdyby chcieć w kilku słowach opisać to, co wydarzyło się od *Vaticanum II*, można by po prostu powiedzieć, że religia naturalizmu wyparła wcześniejszy nacisk na sprawy nadprzyrodzone. Prawdziwy Kościół katolicki zawsze kładł nacisk na sprawy nadprzyrodzone. Jesteśmy bowiem istotami stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże, przeznaczonymi do życia wiecznego. Przyszliśmy na świat z grzechem pierworodnym. Przez chrzest dusza zostaje oczyszczona z tego grzechu i staje się świątynią Ducha Świętego. Celem naszego życia jest utrzymanie tego nadprzyrodzonego stanu łaski uświęcającej, która została nam dana, abyśmy mogli osiągnąć nasze przeznaczenie zjednoczenia z Bogiem na całą wieczność. Jeśli zdarzy się nam takie nieszczęście, że utracimy ten nieoceniony skarb łaski, musimy go odzyskać poprzez dobrą spowiedź i zachować poprzez życie wypełnione modlitwą, przyjmowanie sakramentów, samozaparcie i unikanie okazji do grzechu.

Nowa religia *Vaticanum II* przeniosła punkt ciężkości całkowicie na tu i teraz, na życie naturalne. W końcu, skoro wierzą, że praktycznie każdy pójdzie do nieba, po co martwić się takimi negatywnymi rzeczami jak grzech i piekło?

Jako dowód na to, że nie jest to przesadne stwierdzenie, możemy przytoczyć niedawne wypowiedzi Jorge Bergoglio, potępiające ideę prób nawracania kogokolwiek. Na początku swojego "pontyfikatu" Franciszek oświadczył, że prozelityzm (próba nawrócenia kogoś na wiarę katolicką) to "czysta głupota". Powiedział również, że próba nawrócenia kogoś ze schizmy prawosławnej na katolicyzm jest "wielkim grzechem przeciwko ekumenizmowi"! Teraz posunął się jeszcze dalej. 11 stycznia tego roku, podczas audyencji generalnej, Franciszek stwierdził: "...kiedy widzicie chrześcijan uprawiających prozelityzm, sporządzających listę ludzi, którzy mają przyjść... to nie są chrześcijanie, to poganie przebrani za chrześcijan, ale ich serca są pogańskie. Kościół wzrasta nie przez prozelityzm, wzrasta przez przyciąganie". Tak więc dla Jorge Bergoglio prozelityzm jest pogański!

Na dowód, że nie było to przejęzyczenie, 19 stycznia Watykan opublikował tekst wywiadu, którego Franciszek udzielił 15 grudnia hiszpańskojęzycznej publikacji *Mundo Negro*. Co szokujące, w wywiadzie tym stwierdził, że prozelityzm jest "najcięższym grzechem, jaki może popełnić misjonarz"! Tak, dobrze przeczytałeś. Tak więc teraz, dla głowy soborowego kościoła, próba nawrócenia kogoś na wiarę katolicką jest nie tylko czystą głupotą, nie tylko pogaństwem, ale także największym grzechem, jaki można popełnić. Niewiarygodne.

Aby wyjaśnić, że nie była to tylko retoryczna hiperbola, 19 stycznia "papież" Franciszek przyjął dwie delegacje: ekumeniczną delegację z Finlandii i grupę buddystów z Kambodży. Zapewnił Finów (składających się głównie z luteran i innych niekatolików), że wszyscy jesteśmy zjednoczeni przez chrzest, a ich matki i ojcowie w wierze protestanckiej patrzą na nich z nieba. Nie trzeba się nawracać. Buddystom Franciszek mówił o "ekologicznym nawróceniu", które ma miejsce, gdy "zostaną nazwane ludzkie korzenie obecnego kryzysu środowiskowego". Potępił "brak solidarności z sąsiadami i brak szacunku dla środowiska".

To naprawdę niewiarygodne, jak daleko ta nowa religia *Vaticanum II* odeszła od Ewangelii Jezusa Chrystusa. Przed wstąpieniem do nieba Pan Jezus powiedział swoim Apostołom: "Idąc na cały świat głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Mk 16, 15-16). Wypełniając to polecenie, święty Kościół katolicki zawsze starał się prowadzić dusze do prawdziwej wiary. Gorliwi misjonarze, często za cenę życia, opuszczali dom, rodzinę i kraj, podróżując w najbardziej niesprzyjających okolicznościach do odległych krajów, aby tam zdobywać dusze dla Chrystusa. Byli świadomi nie tylko słów naszego Pana, ale także obietnicy świętego Jakuba: "Kto sprawi, że się nawróci grzesznik z błędnej drogi swojej, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów" (5, 20).

Taki był zawsze duch prawdziwego Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa. To właśnie z tego powodu kraje katolickie zakazały protestantom propagowania ich błędów. Widzimy to nauczanie w liście napisanym przez papieża Leona XIII w 1900 roku do M. Pietro kardynała Respighi, wikariusza generalnego Rzymu. Papież ubolewał w nim i potępiał wysiłki protestantów mające na celu propagowanie ich błędów:

"Przy wielu okazjach przekazywaliśmy wiernym napomnienia, rady i ostrzeżenia, aby przestrzec ich przed wielorakimi próbami, które sekty wszelkiego rodzaju, pochodzące z obcych krajów, podejmowałyby tutaj pod parasolem praw publicznych, aby szerzyć w duszach wiernych truciznę zaprzeczenia i błędu. Na podstawie faktów jest teraz wszystkim dobrze znane, że plan wymyślony przez heretyckie sekty, wielopostaciowe emanacje protestantyzmu, ma na celu podniesienie poziomu niezgody i religijnego buntu na półwyspie [Włochy], ale przede wszystkim w tym szlachetnym mieście".

Cały list papieża Leona XIII, z którego właśnie zacytowaliśmy krótki fragment, jest wart uważnego przeczytania. (Można go znaleźć tutaj: <https://novusordowatch.org/pope-leo-xiii-condemns/>). Duch tego papieskiego nauczania (i całego wcześniejszego nauczania prawdziwych Wikariuszy Chrystusa) stoi w diametralnej opozycji do fałszywego nauczania *Vaticanum II* na temat wolności religijnej – a mianowicie idei, że każdy ma prawo od Boga do wyboru religii, którą będzie wyznawał. Koncepcja ta jest ewidentnym absurdem, ponieważ jakże Bóg mógłby dać komuś prawo do wierzenia w błąd, który jest sprzeczny z Jego własną istotą, ponieważ Bóg jest prawdą? Fałszywi papieże, wierni swoim heretyckim soborowym naukom, nadal promują ten błąd na całym świecie. Krótko mówiąc, promują nową religię, religię pozbawioną nadprzyrodzoności, religię naturalizmu.

Ks. Benedict Hughes CMRI

Artykuł z czasopisma "The Reign of Mary", nr 187, Winter 2023 (www.cmri.org)

Tłumaczył z języka angielskiego Mirosław Salawa

Przypisy:

(1) Tytuł oryginalny: *The New Religion of Naturalism*.





Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

